



Solidarność

BIULETYN INFORMACYJNY NR 9 – 12.I.1981

Dlaczego jesteśmy głodni

Ziemia odwdzięcza się plonem wtedy, kiedy się ją kocha. Ziemię kocha chłop, chłop właściciel, chłop producent. Państwo tylko ziemię posiada.

Chłop swoją ziemię zna. Od pokoleń jest jej właścicielem. Państwo chce ziemią władać, a nie potrafiło jej docenić. Odnosi się czasami wrażenie, że państwo ziemi nie lubi. Ileż to znanych przypadków zabierania wydajnych gruntów pod obiekty przemysłowe, a nawet pod budownictwo administracyjne czy też indywidualne wysoko postawionych, po temu tylko, aby bonza w zasięgu swojego oka miał ogródek dający dobry plon.

Znany jest powszechnie fakt, że władze województwa gdańskiego chciały na machach I klasy usytuować elektrociepłownię, mając do dyspozycji opodal nieużytki. Ileż to płodnej ziemi zabrano rolnikom pod inwestycje, jako że z politycznego punktu widzenia w tym, a nie innym miejscu należało usytuować określony zakład przemysłowy (vide Huta Lenina). I tak rokrocznie ubywa nam wysoko wydajnej ziemi, a przybywa obywateli, jak by chłop powiedział — gęby do żarcia. Przykładu nie trzeba szukać daleko. Księżycowi urbanisci zaplanowali wybudować nowe osiedle — Białostoczek. Tamże w przytulnych, drewnianych domkach z ogrodami i niewielkimi gospodarstwami rolnymi, mieszkali ludzie, którzy posiadali ponad tysiąc krów, parę tysięcy trzody chlewnej i kilkanaście tysięcy drobiu, nie mówiąc już o warzywach, ziemniakach itp. A więc posiadali mleko, mięso, jarzyny na swoje potrzeby, przy czym poważną część przekazywali na rynek. Dziś stoją tam bloki. Ziemia nie rodzi, za to w centrum miasta straszy ludzi Rynek Sienny i jego okolice. Wymarzony plac budowy, uzbrojony w sieć kanalizacyjną. Komentarz chyba niepotrzebny.

Państwo też nie lubi chłopca. Jego działania przeszkadza w ideologii, jako że w wymyślonym, a nie uzasadnionym ekonomicznym systemie indywidualny właściciel ziemi jest złem koniecznym. Udowodniła to polityka rolna minionych lat. Wpierw spółdzielnie produkcyjne, potocznie zwane kolchozami, później wszelkiego rodzaju ingerencja państwa w sferę indywidualnej produkcji rolnej poprzez przymusowe dostawy, kontraktacje, politykę cen i zaopatrywanie w środki do produkcji rolnej. I tak w gospodarce uspołecznionej posiadaliśmy około 25% ziemi uprawnej, w gospodarce indywidual-

nej resztę. Aby tę ostatnią pogłębić produkcję przemysłową dla potrzeb rolnictwa dzielono co najmniej w dziwny sposób. A to: 64% tej produkcji przeznaczano gospodarce uspołecznionej, a li tylko 36% chłopom indywidualnym.

Znany fakt, że jeden kilogram lemieszka droższy od jednego kilograma fiata, a ceny na środki do produkcji rolnej nie odpowiadały rzeczywistej wartości. Tak więc chłop płacił haracz chcąc zakupić maszyny rolnicze, nawozy, czy też paszę treściwą. Żeby nie być gołosłownym przytoczę parę przykładów.

W SKR Łapy wyceniono zużyty ciągnik C-330 na sumę 128 tys. zł. plus 10% prowizji dla GS, co daje łączną sumę 140,8 tys. zł. Ciągnik nowy kosztuje 141 tys. zł.

Przed laty polscy inżynierowie widząc potrzeby rolnictwa indywidualnego, zaprojektowali serię próbną ciągników 15-18 KM i pokazali je na wystawie przed Pałacem Kultury w Warszawie. Wysoko postawiona osoba poleciła zlikwidować wystawę oraz zakazała produkcji. W zamian mamy ferguson, którego koszt sprzedaży wynosił 270 tys. zł., a faktyczny o 300 tys. więcej, gdyż części do niego musimy importować z krajów kapitalistycznych.

Tego typu gospodarka doprowadziła do masowego przekazywania ziemi państwu. Ono z kolei obdarowywało przekazanymi gruntami spółdzielnie kółek rolniczych.

Mimo rabunkowej gospodarki ziemią, niewłaściwą eksploatacją chłop polski jeszcze się ziemi trzyma. Gdyby nie on, głód biologiczny zajałby do naszych domostw. Przykładem tego są wyliczenia ekonomistów rolnych. I tak czysta produkcja z jednego hektara gospodarki indywidualnej wyniosła w roku 1979 13.582 zł., w państwowych gospodarstwach rolnych 1.949 zł., w rolniczych spółdzielniach produkcyjnych 2.839

Cd. na str. 3

Adam Ważyk, czołowy poeta polski, zadebiutował w 1922 roku. Niemile widziany przez władze za swoją głęboko moralną i etyczną postawę. W 1955 roku opublikował w „Nowej Kulturze” wiersz „Poemat dla dorosłych”, który to jednoznacznie nakreślił panujące ówczesnie stosunki jak i warunki pracy. Czynniki oficjalne ustosunkowały się negatywnie do tej publikacji. A. Ważyk o-

ADAM WAŻYK

POEMAT DLA DOROSŁYCH

(fragment)

Ze wsi, z miasteczek wagonami jadą
zbudować hutę, wyczarować miasto,
wykopać z ziemi nowe Eldorado,
armią pionierską, zbieraną hałastrą
tłoczą się w szopach, barakach, hotelach,
cząpią i gwizdzą w błotnistych ulicach:
wielka migracja, skudłona ambicja,
na szyi sznurek — krzyżyk

z Częstochowy,
trzy piętra wyzwick, jasieczek puchowy,
maciora wódki i ambit na dziewczki,
dusza nieufna, spod miedzy wyrwana,
wpół rozbudzona i wpół obłąkana,
milcząca w słowach, śpiewająca śpiewki,
wypchnięta nagle z mroków

średniowiecza
masa wędrowna, Polska nieczłowiecza
wyjąca z nudy w grudniowe wieczory...
W koszach od śmieci na

zwieszonym sznurze
chłopcy latają kotami po murze,
żeńskie hotele, te świeckie klasztory,
trzeszczą od tarła, a potem graficznie
miotu pozbędą się — Wisła tu płynie.

Wielka migracja przemysł budująca,
nie znana Polsce, ale znana dziejom,
karmiona pustką wielkich słów, żyjąca
dziko, z dnia na dzień i wbrew

kaznodziejom —
w węglowym czadzie, w powolnej
męczarni,
z niej się wytapia robotnicza klasa.
Dużo odpadków. A na razie kasza.

I tak się zdarza: brunatną kolumną
dym się wydziera z podpalonej sztolni,
chodnik odcięty, o podziemnej męce
nikt nie opowie, czarny chodnik trumną,
sabotażysta ma krew, kości, ręce,
sto rodzin płacze, płacze dwieście rodzin,
piszą w gazetach lub wcale nie piszą
i tylko dymy tam stargane wiszą.

* * *

kreślił również w poezji swój stosunek do tragicznych wydarzeń na Węgrzech w 1956 roku, między innymi wierszem „Pod pomnikiem Bema”. Od tego czasu nie miał możliwości pełnego dostępu do publikacji w kraju. Wiersze jego są tłumaczone i wydawane na Zachodzie.

Obecnie został powołany do władz Związku Literatów Polskich.

Prawo jest—decyzji brak

Prof. dr Andrzej Stelmachowski, kierownik Zakładu Prawa Rolnego Uniwersytetu Warszawskiego w wywiadzie udzielonym red. Wojciechowi Kostkiewiczowi, na pytanie jaka jest podstawa prawna zatwierdzenia statutu Niezależnego Związku Chłopskiego odpowiedział analitycznie w oparciu o posiadaną znajomość całokształtu spraw i problemów w tym przedmiocie. Oto treść:

Mamy ustawę o związkach zawodowych z 1 lipca 1949 roku, która mówi o zrzeszaniu się w związki zawodowe pracowników. Mamy tu jednak do czynienia z ewolucją ustawodawstwa, która jest niezwykle ważna. Polega ona na tym, że ustawa z 1949 roku była w swoich formułach wzorowana na znanej konwencji nr 87 Międzynarodowej Organizacji Pracy o wolności związkowej. Otóż konwencja o wolności związkowej w San Francisco z 1948 roku — znana jako konwencja nr 87 — rzeczywiście ograniczała się do pracowników, bo takie było historyczne zaplecze ruchu zawodowego. Jednak później nastąpiły zmiany — zarówno w płaszczyźnie wewnętrznej jak i międzynarodowej. W statucie byłej CRZZ w ustępie 3 paragrafu 15 czytamy: „Prezydium CRZZ może określić warunki przynależności do związków zawodowych także innych osób świadczących prace na rzecz gospodarki uspołecznionej”. Na podstawie tego właśnie przepisu uznano na przykład prawa związkowe agentów, którzy zrzeszają się w związku zawodowym pracowników handlu i usług.

Jeśli chodzi o zmiany, które nastąpiły w płaszczyźnie międzynarodowej — to — jak wszyscy wiedzą — ukazały się słynne międzynarodowe pakti praw człowieka, a wśród nich — Międzynarodowy Pakt Praw Gospodarczych, Społecznych i Kulturalnych. Był on uchwalony w 1966 roku, ale Polska ratyfikowała go stosunkowo niedawno — w 1977 roku. Co więcej został on oficjalnie ogłoszony w Dzienniku Ustaw — na równi z prawami PRL. Tym samym stał się prawem obowiązującym. Każdy kto zechce, może przeczytać załącznik do nr 38 Dziennika Ustaw z 1977 roku, gdzie prawa człowieka są opublikowane urzędowo. I tam właśnie mówi się o prawie do zrzeszania się w związkach zawodowych. W Międzynarodowym Pakcie Praw Obywatelskich i Politycznych jest w artykule 22 ogólna wzmianka, za to drugi pakt — Międzynarodowy Pakt Praw Gospodarczych, Społecznych i Kulturalnych — zawiera rozwinięte postanowienie w tym przedmiocie. W szczególności powiada się tam, że „państwa strony tego paktu zobowiązują się zapewnić prawo każdego do tworzenia i przystępowania do związków zawodowych wedle własnego wyboru, w celu popierania i ochrony swoich interesów gospodarczych i społecznych”.

Proszę zwrócić uwagę, że chodzi tutaj właśnie o związki zawodowe i nie mówi się już o pracownikach. Używa się słowa „każdy”. Aby zlikwidować wszelkie wątpliwości ustęp 3 tego artykułu nawiązuje do starej konwencji nr 87 z San Francisco, co oznacza, że chodzi tu wyraźnie o rozwinięcie dawnej zasady. I powiedziane jest też, że ograniczenia mogą być nałożone wyłącznie na członków sił zbrojnych, policji lub administracji państwowej, a więc tylko w tym zakresie państwa mogą ograniczać prawo przynależności do związków zawodowych. Poza tym mamy wyraźną deklarację o prawie zrzeszania się wszystkich. Nie chciałbym tu nużyć szczegółami, ale w akcie tym zapewnione jest prawo zrzeszania się w federację, prawo do strajków.

Pozwolę sobie jeszcze przytoczyć pewien artykuł związany właśnie z problemem ratyfikacji tych paktów, który został opublikowany w nr 4 najpoważniejszego miesięcznika prawniczego w naszym kraju „Państwo i Prawo” z 1977 roku. W artykule tym piera Jerzego Bafii, zamieszczonego już po ratyfikacji paktów, wyraźnie podkreśla się, że o ile normalne konwencje międzynarodowe wymagają transformacji na język ustawodawstwa krajowego, to w tym wypadku — ponieważ Polska i tak już zapewnia w swoim ustawodawstwie szereg praw, które zostały napisane w obu międzynarodowych paktach praw — ta transformacja nie jest potrzebna.

W tym świetle uważam, że istnieje pełna podstawa do wykorzystywania tych właśnie paktów, będących wynikiem ewolucji, która następuje nie tylko u nas, ale i na całym świecie. Okazuje się, że ograniczenie praw związkowych tylko dla pracowników związanych formalnie węzłem umowy, a więc ograniczenie ich tylko do pracowników najemnych, było rzeczą niesłuszną.

W tej chwili stoimy wobec zagadnienia olbrzymiej wagi, mianowicie wobec zagadnienia zorganizowania się chłopów w ogóle. Kryzys rolny uświadomił nam, że w warunkach, kiedy przeciętny rolnik stoi w obliczu olbrzymiej maszyny państwowej, bardzo scentralizowanych jednostek gospodarczych — rzeczywiście stale jest on stroną słabszą. I to jest jedna z przyczyn, dla których nasze rolnictwo było chronicznie niedoinwestowane, chronicznie niedoceniane i zawsze występowało z pozycji słabszego. Po prostu nie miał się kto upomnieć o prawa rolnika. Oczywiście, chłopci byli zawsze w o tyle gorszej sytuacji od robotników, że działali i działają w rozproszeniu. Jednak obecnie wszędzie narasta przekonanie, że rolnicy powinni posiadać reprezentację zawodową, po pierwsze — autentyczną, po drugie — zdolną do pełnienia funkcji partnera wobec państwa. Inaczej nie będzie można wywalczyć dla rolnictwa tej pozycji, jaka mu się należy.

Nie wierzę w ruch odnowy sterowany wyłącznie od góry. Musi to być ruch oddolny. Powinny powstać „oddolne” jednostki organizacyjne reprezentujące chłopów. Te związki powinny starać się o wywalczenie właściwej pozycji dla rolnika w dwóch płaszczyznach: na dole — tam, gdzie rolnik stoi wobec naczelnika gminy, prezesa GS-u, wobec administracji gospodarczej i państwowej. I na szczyblu najwyższym — tam, gdzie się ustala warunki kontraktacji, ceny na produkty rolne. Wtedy dopiero będzie właściwa podstawa do dialogu, do pełnego partnerstwa, do którego — moim zdaniem — nasi chłopci już dawno dojrzel.

● **PRZEKONANIE, ŻE RÓWNOŚĆ JEST WYRAZEM SPRAWIEDLIWOŚCI, ZASADĄ DOSKONAŁEGO PORZĄDKU POLITYCZNEGO, LUB SPOŁECZNEGO, POWSTAŁO CAŁKIEM HISTORYCZNIE.**

CHŁOPSKIE POSTULATY

Trudno w tej chwili mówić o pełnym programie tworzących się związków zawodowych rolników. Ale na różnych spotkaniach i zebraniach prowadzi się rozmowy na temat polityki rolnej, formułuje się postulaty.

Pierwsza grupa tych postulatów dotyczy ustawy o rentach i emeryturach dla rolników. Proponuje się:

— Obniżyć wiek emerytalny rolników do 60 lat, ponieważ szacunkowe wyliczenia wskazują, że mężczyźni pracujący całe życie na roli żyją średnio nie dłużej niż 67 lat.

— Przyznać prawo do emerytury każdemu zatrudnionemu w gospodarstwie rolnym zamiast dotychczasowej jednej emerytury na gospodarstwo.

— Zezwolić rolnikom bez następców na sprzedaż ziemi z zachowaniem prawa do emerytury. Emerytura ma być za pracę, a nie za gospodarstwo.

Inne postulaty dotyczą opłacalności produkcji rolnej i wskazują, że trzeba:

— Wprowadzić ceny skupu odpowiadające rzeczywistym nakładom rolników.

— Uzgodnić zmiany cen na artykuły rolne, maszyny i środki produkcji ze związkami zawodowymi rolników.

— Skalkulować ceny maszyn rolniczych według rzeczywistej wartości.

— Natychmiast zaprzestać sprzedaży maszyn rolniczych za dewizy.

— Przyznawać ulgi podatkowe rolnikom dużo inwestującym w własnych środkach.

Dużo jest propozycji dotyczących zmian uprzywilejowanej pozycji uspołecznionego sektora w rolnictwie:

— Wprowadzić jednolitą zasadę dofinansowania wszystkich sektorów rolnictwa.

— Ujednolicić ich dostęp do środków produkcji.

W sprawie usług:

— W miejsce SKR powołać autentyczną spółdzielnię usług dla rolników.

— Dokonać przeglądu wykorzystania maszyn rolniczych w PGR i RSP. Maszyny w połowie nie wykorzystane przekazać spółdzielniom usług rolniczych.

Związkom zawodowym rolników zapewnić prawo współdecydowania przy podziale:

— materiałów budowlanych

— maszyn i urządzeń rolniczych

— kredytów

— funduszu gminnego i dotacji.

Zaproponowano też demokratyczne wybory do wszelkich organizacji samorządowych na wsi.

— Proponowano upełnorolnić gospodarstwa indywidualne.

— Wystąpić do Sejmu PRL w sprawie zatwierdzenia ustawy o własności prywatnej indywidualnych gospodarstw rolnych.

● **WYOBRAŻENIE, ŻE IDEE I WYOBRAŻENIA LUDZI STWARZAŁY WARUNKI ICH ŻYCIA, A NIE NA ODWRÓT, OBALA CAŁĄ DOTYCHCZASOWĄ HISTORIĄ.**

F. ENGELS



Dlaczego jesteśmy głodni

Cd. ze str. 1

zł., a w spółdzielniach kółek rolniczych minus 10,407 zł.

Według założeń spółdzielnie kółek rolniczych miały użyć rolnikom w uprawie ziemi, zabezpieczyć im sprzęt i usługi. Miały stać się szkołą samorządu chłopskiego. Nic z tego nie wyszło i nie mogło wyjść, bo inwestować w rolnictwo trzeba przede wszystkim uczciwie i mądrze. Znowu posłużę się przykładem.

Aby pokazać zasadność eskaerów w gospodarowaniu ziemią, w SKR Suraż przed pięcioma laty zastosowano fortel. Otóż ten eskaer zapragnął założyć hodowlę trzody chlewnej nie posiadając bazy. Zakupiono więc u rolników 500 sztuk warchlaków sprzedając je do geesu jako własne. Chłopi w zamian dostali mieszanki i paszę treściwą.

Któż niejednokrotnie stawał na czele eskaeru, mającego być szkołą chłopskiego samorządu? — jednym z dyrektorów SKR Sokoldy był absolwent Technikum Marynarki Śródlądowej, którego pierwszym po-

czynaniem było kupno kolorowego telewizora do gabinetu i urządzenie tegoż. Buraki i ziemniaki zgniły w ziemi. Przykładów takich mógłbym podać wiele.

Innym zagadnieniem jest gospodarzenie na tzw. ziemi uspołecznionej. Do samych tylko pegeerów państwa dokłada rocznie ca 50 mld zł. Gospodarka hodowlana w tym sektorze jest obrazem nędzy i rozpacz. Giganty obory to więzienia dla bydła, gdzie rocznie pada około 30% pogłowia. A jedno stanowisko dla krowy kosztuje ponad 100 tys. zł. W województwie suwalskim w roku 1979 padło 7 tys. cieląt. Chłuba gospodarki rolnej ostatnich lat — Agrokompleks Kętrzyn w przeciągu pięciu lat pożarł 5,5 mld dotacji państwowych, a koszt produkcji jednego litra mleka wahał się tam w różnych latach od 12 do 40 zł. Koszt produkcji jednego kilograma mięsa wołowego — 106 zł. Nie przeszkadzało to księciu na Agrokompleksie, panu ministrowi Hagelmanowi zaprosić dziennikarzy, każdemu z nich oferując 4 tys. zł za to tylko, aby pisać o sukcesach ekonomicznych księcia, a tym, którzy najlepiej

napiszą obiecał nagrody od 5 do 15 tys. zł plus honorarium, gdyż wydawnictwo Pojezierze obiecało wydać książkę tych reklamierskich budżetów dziennikarskich.

Tylko zapobiegliwość uczciwych publicystów nie dopuściła do wydania książki i zmarnowania paru ton papieru. Bo nakład przewidywano niebagatelny — 20 tys. egzemplarzy.

Na wołowej skórce, padłej w pegeerze krowy, nie spisałoby się wszystkiego co jest przyczyną ruiny naszej gospodarki rolnej.

Dziwna to gospodarka. Określają ją dwa rodzaje klęsk — klęski urodzaju i klęski nieurodzaju. I tak w roku 1979 dotknęła naszą gospodarkę klęska urodzaju ziemniaków. Wtedy to zabrakło kolumn parnikowych do zakiszenia ziemniaków. Zabrakło też suszarni ziemniaków i wytwórni płatków ziemniaczanych. Zabrakło wytwórni krochmalu, nie znaleźliśmy też prężnych handlowców, aby ziemniaki sprzedać za granicę. A więc — po prostu zgniły.

W ubiegłym roku dosięgła nas klęska nieurodzaju ziemniaków. A gdybyśmy mieli dostateczną ilość kolumn parnikowych, suszarni itp., nie zabrakłoby paszy dla trzody i podstawowego pożywienia dla ludzi.

Dlaczego o tym piszę? Są to niejednokrotnie truizmy, które bolą. Bolą każdego obywatela, a szczególnie chłopów kochającego ziemię, który pragnie aby ona rodziła i to rodziła bogato. Jakie jest wyjście — ziemię dać w pełne władanie chłopom, a chłopom prawo decydowania o gospodarce rolnej. Te prawa może zagwarantować tylko niezależny samorząd wiejski — chłopska samorządowa organizacja. Taką organizacją jest „SOLIDARNOŚĆ WIEJSKA”, która już dwukrotnie przeprowadziła batalię o zatwierdzenie swojego statutu.

14 grudnia 1980 r. Sąd Najwyższy odroczył zatwierdzenie statutu ze względów formalnych. Wierzymy, że w najbliższym czasie statut Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego Rolników „Solidarność Wiejska” zostanie zatwierdzony. W jego szeregach powinni znaleźć się wszyscy chłopo-robotnicy, gdyż tylko on obroni ich interesy w sferze produkcji rolnej. Dlatego też zwracamy się do naszych członków — chłopo-robotników — wstępujcie w szeregi „Solidarności Wiejskiej”. Bądźcie zaczynem związku w wsiach i gminach.

Ziemię północno-wschodnie Polski są najstarszym ogniwem „Solidarności Wiejskiej”. W kraju jest już 600 tys. członków, u nas zaledwie tysiąc.

W tym numerze biuletynu przedstawiamy program i postulaty rolników. Są to również Wasze postulaty, podpiszcie się pod nimi. Produkujcie chleb, gdyż nie chcemy być głodni.

LESZEK SŁAWIŃSKI

O wódce i „Solidarności”

Panowie ze znaczkami „Solidarności” w kłapach, opróżniający butelki w restauracjach. Panowie bez znaczków wnoszący toasty za „Solidarność”. Sygnałów otrzymujemy sporo.

Jesteśmy oburzeni — idea okupiona krwią polskich robotników nie może być brukana w karczemnej wrzawie i awanturach. Nie ma z wami robotników Wybrzeża, Śląska. Nie stoją z wami załogi Fast, Uchwyków. Nie ma z wami „Solidarności”. Takie postępowanie uważamy za jawne i prowokacyjne wystąpienie przeciwko Związkowi.

Oświadczenie publicystów rolnych

Zaległości w rolnictwie są nie mniejsze niż w pozostałych dziedzinach gospodarki. Istnieją jednak pewne możliwości działań, które bądź nie wymagają nakładów finansowych, bądź wymagają bardzo niewielkich. Ich efekty mogą być szybko zauważalne. Częstokroć chodzi tu jedynie o zmianę nonsensownych ustaw lub zarządzeń.

Oto kilka propozycji, które przedstawiło koło „Solidarności” z chłopskiej gazety „Gromada — Rolnik Polski”.

GOSPODARKA ZIEMIA

Łatwość nabycia ziemi w naszych warunkach jest tylko pozorna. Teoretycznie istnieje swobodny prywatny obrót ziemią. Państwo przeznacza także do dzierżawy i sprzedaży grunty Państwowego Funduszu Ziemi, ale ogranicza dostęp rolników indywidualnych do tych gruntów.

1. Dziennikarze z „Gromady” zwracają uwagę na zarządzenie nr 113 Ministra Rolnictwa z 18 sierpnia 1971 r. Na mocy tego rozporządzenia pierwszeństwo przy wydzielaniu ziemi z PFZ mają gospodarstwa uspołecznione (spółdzielnie produkcyjne, PGR-y), a urzędy gminne mają prawo do przedterminowego rozwiązania umowy z indywidualnym dzierżawcą, „gdy zachodzi uzasadniona gospodarczo konieczność przekazania dzierżawionej nieruchomości jednostkom gospodarki uspołecznionej.”

W związku z tym postulujemy zmianę rozporządzenia tak, aby rolnik indywidualny był zrównany w prawach z jednostkami gospodarki uspołecznionej. Sytuacja, w której urząd gminny ma prawo w każdej chwili rozwiązać umowę dzierżawną nie sprzyja poczuciu stabilizacji i nie zachęca rolnika do jakichkolwiek inwestycji.

2. Należy zapewnić społeczną kontrolę przy rozpatrywaniu wniosków o dzierżawę gruntów w PFZ.

3. Dzierżawcy gruntów PFZ mają prawo pierwokupu dzierżawionych nieruchomości. Działano wtedy, kiedy grunt zostanie przez władze przeznaczony do sprzedaży. W obecnej sytuacji władze lokalne mogą pod byle pretekstem odmówić rolnikowi wykupu dzierżawionego przezeń gruntu. Należy więc tak opracować przepisy, aby precyzyjnie określały przypadki, w których ziemia nie może być sprzedana. Chroniłoby to dzierżawcę przed samowolą władz lokalnych.

4. Należy ograniczyć przywileje i pomoc dla gospodarstw specjalistycznych. W szczególności uchylić pierwszeństwo gospodarstw specjalistycznych do dzierżawy i kupna gruntów z PFZ (Uchwała nr 107 Rady Ministrów z 4.08.78 r. i Zarządzenie Ministra Finansów z 22.01.79). Ten przywilej unemożliwia upełnornienie małych gospodarstw, ich przebicie się do grupy gospodarstw średnich.

5. Rolnikom nabywającym gospodarstwa lub grunty od prywatnych właścicieli należy przyznać ulgi podatkowe takie, jakie przysługują nabywcom ziemi z PFZ.

● **ŻADEN NARÓD NIE MOŻE SIĘ WYZWOLIĆ, A JEDNOCZEŚNIE UCISKAĆ NADAL INNE NARODY.**

F. ENGELS

WOLNOŚĆ SENSEM ŻYCIA

Wolność i swoboda to różne słowa i różne pojęcia. Swoboda to zwierzęce, bezmyślne wykorzystanie możliwości, wolność to świadomy ich wybór. Przemoc zabiera wolność czynu, lęk przed przemocą wolność słów. Edukacja, propaganda i dobór informacji może zabrać wolność myśli. Człowiek, któremu dano jedno objawienie, jedną prawdę, jeden sąd — nie jest sobą, jest przedmiotem tych, którzy objawili, wybierali i osądzili. Taki człowiek nie jest wolny, jest tylko wolnym zwierzęciem i przyjmuje zwierzęce zasady współżycia i walki o byt.

Walka o wolność jest sensem życia. Społeczeństwo zniewolone fizycznie chowa swą wolność w kulturze. Tak my, Polacy, uchroniliśmy swą wolność w okresie rozbiorów, okupacji, stalinizmu.

W okresie zniewolenia, a takie okresy od XVIII w. zdarzają się w Polsce często, ludzie dobrzy i uczciwi tracą wolność działania i mówienia. Część z nich degeneruje się, przyjmując biologiczne reguły gry o przetrwanie, stając się szumowiną narodu. Ale duża część zamyka się w kręgu swych przyjaciół, rodziny, często w sobie. Ich pozytywne cechy, ich spętana dążność do wolności, do dobra i tolerancji ma możliwość oddziaływania tylko na najbliższe, niewielkie otoczenie. Ci ludzie dobrej woli są pod nieustanną presją powodzeń i sukcesów zdegenerowanych, cynicznych cwaniaków wygrywających walkę o materialny poziom życia, o przywileje, o dostęp do informacji. Ale właśnie w tej szarej, pozbawionej prawa głosu, decyzji i działania rzeszy naiwnych frajerów, pozornych minimalistów i biernych wykonawców kryje się narodowa rezerwa entuzjazmu, idealizmu i altruizmu. Ci właśnie ludzie, zepchnięci przez sprytnych, wyrachowanych oportunistów na najniższe szczeble społeczne, przechowują kapitał narodowy — siłę zdolną zrealizować nagle pojawiającą się szansę.

Fasada narodu, spektakularne wydarzenia, powierzchowne objawy mogą wskazywać na pełną degenerację, na klęskę i rozplynięcie w marazmie i bezideowości. Ale o ile nie przemienie zbyt wiele pokoleń, cisi ludzie dobrej woli trwają w oczekiwaniu na znak. Znakiem jest wiarygodna idea, wiarygodny program zmian, czasem wiarygodna osobowość.

Trudno znaleźć jaskrawy przykład pokojowej degeneracji państwa niż Polska lat 70-tych. Zarządzanie służące fikcji, kontrola służąca gloryfikacji zarządzających, nieopłacalność rzetelnej pracy, feudalny stosunek państwa do wsi, kultura zredukowana do narzędzia unifikującego myślenie Polaków: jeden naród, jedno objawienie, jedna myśl. Hipokryzja decydentów, oportunizm średniego szczebla, apatia reszty narodu. Za nieprawdziwą czerwieńią kłamliwych transparentów kraj ciężko chorował.

W tym stanie pomoc mogło jedynie uruchomienie uspijonych rezerw narodowych — entuzjazm ludzi dobrej woli. Ich bezwartościowe na oficjalnym rynku uczucia wyższe mogły nagle przeżwać siłę, układy, lęk. I przyszedł sierpień — wybuch entuzjazmu, solidarności, poczucia godności ludzkiej.

Wiele było zapalników tego wybuchu, wielu inspiratorów różnej, czasem przeciwej prowincencji, o różnych intencjach i różnych stopniach świadomości. Różne cele i kalkulacje towarzyszyły jego monterom. Ale to nieważne. Ważne, że najwartościowsza część narodu, a to znaczy naród właśnie, uwierzył w siebie. Nie w przywódców, ich programy i obietnice jak w latach 1956 i 1970. Naród uwierzył, że może być wolnym narodem, ludzie uwierzyli, że jest szansa stać się wolnymi ludźmi. Symbolem wiary stały się wolne związki zawodowe. Zakładanie, organizowanie, prowadzenie walki o związki to już nie zwykła działalność społeczna — to **SPRAWA**. „Solidarność” to kryptonim, pod którym ludzie pozbawieni od lat szczerzej idei znajdują to, czego czują niedostatek: wolność myśli i słowa, sprawiedliwość, uczciwość, prawdę, a nawet Ojczyznę i Socjalizm. Nagle odżyły słowa: to mój obowiązek, twój honor, nasza godność. Nagle ludzie pracują dniami i nocami nie z powodu kataklizmu ani dla pieniędzy lecz dla Sprawy. Ta Sprawa to suma przeżytego lęku, upokorzeń, niedostatków, marzeń, nadziei. Nikt z minionego okresu nie wyszedł czysty. Najniewinniejszy kupował kradzione cegły, jeździł na gapę, protegował lub był protegowany. Udział w Sprawie oczyszcza. Na Sprawę miliony Polaków dobrej woli scedowały swój kapitał nadziei, patriotyzmu i bezinteresowności, wiary w siebie i w innych. Oni po raz pierwszy od lat wierzą w sens tego co robią. A tylko taka wiara zapewnia sukces.

Romantyczny entuzjazm, autentyczne oddanie się pracy dla Sprawy już oczyściły część narodu z apatii, egoizmu i braku wiary w ludzi i przyszłość. Teraz kolej na rekonwalescencję kraju. Tylko wybrane przez naród idee i lekceważenie dotąd uczucia wyższe — produkty ogólnoludzkiej i narodowej kultury — są w stanie wyzwoić siły potrzebne do odnowy Polski. Odnowy kulturalnej, etycznej i gospodarczej.

I dlatego Sprawa, której może przypadkowym ale prawdziwym nośnikiem są nowe związki zawodowe, „Solidarność” musi być w obecnej chwili świętością narodową, a świętym dokumentem spisana umowa społeczna.

Zbrodnia przeciw narodowi będzie próba manipulowania Sprawą dla prowadzenia gry politycznej, wykorzystywanie entuzjazmu ludzi dobrej woli dla zdobycia lub utrzymania władzy.

Ale taką samą zbrodnią przeciw narodowi będzie próba ograniczania intensywności tego romantycznego w swej szczerości zrywu.

Zdradą interesów narodowych byłby każdy nowy postulat polityczny, ale też każde zanęchanie lub utrudnianie realizacji któregośkolwiek punktu wzajemnych zobowiązań.

TADEUSZ GAJL

O SAMORZĄDZIE ROBOTNICZYM

W czasie ostatnich kilkunastu — do dwudziestu lat robotnicy zostali odsunięci od jakiegokolwiek wpływu na współzrządzenie i rzeczywiste — nie czyste deklaracyjne — współdecydowanie o tym, co się w ich zakładzie dzieje. Centralne, rozbudowane do absurdu planowanie zlikwidowało samodzielność przedsiębiorstw, a w konsekwencji zlikwidowano także najskromniejszą choćby samorządność. Jak pamiętają pierwsi z nas, po roku 1956 powstały w całym kraju Rady Robotnicze. Była to pierwsza w naszym systemie politycznym i gospodarczym próba stworzenia instytucji demokracji bezpośredniej przy zarządzaniu fabrykami. Instytucja ta została zlikwidowana bardzo szybko, a istniejąca do dziś forma KSR-u jest tej demokracji parodią, z czego doskonale zdaje sobie sprawę każdy pracownik w zakładzie. W sytuacji, w której co najmniej dwie trzecie członków pochodzi z nominacji nie ma co mówić o autentycznej reprezentacji, a tym samym odpowiedzialności przed załogą. Dochodzi do tego, oczywiście, zakres kompetencji KSR-u, który dodatkowo potwierdza dekoracyjność tego, teoretycznie najważniejszego, organu władzy w zakładzie.

Porozumienie Gdańskie raz jeszcze postawiło sprawę samorządu robotniczego, wiążąc to z reformą gospodarczą. W punkcie 6 czytamy „...Reforma gospodarcza powinna opierać się na zasadniczo zwiększonej samodzielności przedsiębiorstw i rzeczywistym uczestnictwie samorządu robotniczego w zarządzaniu”.

Stawiane jest czasem pytanie, czy aby rzeczywiście potrzebny jest samorząd robotniczy? Czy nie wystarczy sprawnie działający mechanizm gospodarczy, czy nie wystarczy samodzielność przedsiębiorstwa, zapoczątkowana tzw. „małą reformą” od 1.01.1981 r.? Moim zdaniem, samodzielność zakładu bez autentycznego, silnego, posiadającego duże kompetencje samorządu jest fikcją.

Założmy, że zadekretowano odgórnie samodzielność, po czym fabryka pracuje w dotychczasowym układzie sił. Ma dobrego dyrektora, sprawną i fachową kadre, dobrych robotników. Pracuje w nowym systemie gospodarczym, gdzie m.in. zarobki pracowników zależą od wzrostu zysku (produkcji czystej, wartości dodanej — nazwa objęta). Wszystko idzie dobrze, ale dyrektor zaczyna otrzymywać polecenia... nieważne skąd, ważne że od ludzi, którzy stoją wyżej i dużo mogą. Jaki dyrektor odważy się nie wykonać polecenia np. ministra, jeśli nawet formalnie decyzja mieści się całkowicie w kompetencji dyrektora, a nawet jest zastrzeżona formalnie aktem prawnym? Może to być zresztą interwencja stojąca — pozornie — w interesie załogi. Np. w nowych warunkach gospodarowania zakład duży, posiadający liczną i dobrze zorganizowaną załogę, zaczyna „nie wyrabiać się”. Są kłopoty z wynagrodzeniem, a ludzie chcą podwyżek (jak już założyliśmy zakład ma dobrze zorganizowaną załogę). Dyrektor nie widzi możliwości zwiększenia zarobków, ale nacisk jest tak silny, że minister podejmuje taką decyzję. Pieniądze znajdują się... i mamy już pierwszy wyłom w zasadzie samodzielności, pozornie na korzyść zakładu. Pozornie, gdyż te pieniądze trzeba było skądś wziąć, a więc poszkodowanym był inny zakład, lub kilka zakładów. Ale, w myśl znanego w latach pięćdziesiątych hasła: „Za nami pójdą inni” — załoga drugiej, trzeciej i dziesiątej fabryki także żąda podwyżek i znów zaczyna działać spirala inflacji. Wzrost płac i — wzrost kosztów — wzrost cen i tak dalej. W międzyczasie znika cała samodzielność i znów ministerstwo lub zjednoczenie zaczyna kierować każdym zakładem.

Pomijam tu sprawy związane z mechanizmem gospodarczym, który w ramach przygotowywanej reformy musi zapewnić przestrzeganie warunków sprawiedliwości społecznej, kwestię rozpiętości zarobków, sprawę wyposażenia technicznego zakładów itp.

Przyjmujemy, dla uproszczenia, że mówimy o zakładach o identycznym punkcie wyjściowym, z których jeden gospodaruje dobrze, a drugi źle.

Ażeby każdy zakład produkował jak najlepiej i najtaniej potrzebny jest wysiłek wszystkich. Oczywiście nie tylko i nie w pierwszym rzędzie wysiłek. Jest to przede wszystkim sprawa właściwej organizacji pracy, sprawnego zaopatrzenia, mądrego i cieszącego się autorytetem kierownictwa, dobrej atmosfery w zakładzie...

Jak już wspomniałem uprzednio, teoretycznie rzecz biorąc do zapewnienia tych warunków nie jest niezbędny samorząd. Ale czy na pewno?

W podanym wyżej przykładzie pokazałem jak najlepszy nawet dyrektor ustępuje przed decyzjami innych władz — ponieważ od nich i tylko od nich jest zależny. Dyrektor, który jest zależny od swojej załogi, reprezentowanej przez np. Radę Robotniczą musi przede wszystkim realizować jej linię, wytyczoną przez załogę.

Można mi zarzucić, że w przytoczonym przykładzie właśnie załoga żądała podwyżki, ale wynika to z niezrozumiałego charakteru działalności przedsiębiorstw w warunkach rzeczywistej samodzielności. Jeśli załoga ma wpływ na decyzje, a jednocześnie sprawa podwyżek, jako pochodna zysku zależy od niej, będzie robiła wszystko, aby ten zysk wypracować. Można tu przytoczyć doświadczenia jugosłowiańskie i — odmienny w strukturze — model węgierski. Każdy kto jest gospodarzem, czy też współgospodarzem, zdaje sobie sprawę z tego, że jeśli nie zarobi, to nie będzie miał pieniędzy.

Jak już mówiłem, efekty gospodarcze zależą mniej od wysiłku, bardziej od organizacji. Stąd ogromna rola dyrektora i całego kierownictwa, zarówno kadry inżynierskiej jak ekonomistów.

Jak więc pogodzić konieczność fachowego i jednoosobowego kierownictwa z samorządem robotniczym? Wyjściem, sprawdzonym już w praktyce jugosłowiańskiej i węgierskiej, są konkursy na stanowiska dyrektorów i kierowników, przy czym prowadzi je i kandydatów zatwierdza właśnie samorząd robotniczy. Samorząd ten spełnia rolę podobną do rady nadzorczej w przedsiębiorstwach kapitalistycznych i przyjmuje dyrektora, decyduje o wysokości zarobków, o podziale pieniędzy na inwestycje, cele społeczne i wynagrodzenia (oczywiście poza podatkiem, który jest wyznaczony przez państwo i jest jednym z czynników wyrównujących szanse różnych zakładów), a także kontroluje co pewien czas wyniki osiągane przez dyrektora. Jeśli wyniki te są rażąco negatywne, dyrektor jest odwoływany. Zwykle jednak po terminie kontraktu, tzn. na

ogół po trzech latach rozpisuje się nowy konkurs z tym, że poprzedni dyrektor może oczywiście kandydować. Rada ma także prawo weta, jeśli uważa, że decyzja jest naruszeniem prawa bądź też w sposób rażąco uderzy w załogę. W decyzje bieżące dyrektorów samorząd nie wtrąca się na co dzień, gdyż w ten sposób można by zamienić fabrykę na wiec.

Można zapytać jakie jest w takim wypadku rozgraniczenie między samorządem, np. Radą Robotniczą a Komisją Zakładową „Solidarność”. W swoim poprzednim artykule podkreślałem, że Związki Zawodowe są przede wszystkim do obrony interesów pracownika. Zajmują się tym na co dzień i nie mogą wchodzić we współzrządzenie. Jest tu więc miejsce dla Rady Robotniczej, wybranej spośród wszystkich członków załogi, niezależnie od ich przynależności związkowej. Rada taka wybrana przez wszystkich pracowników zakładu i przed nimi odpowiedzialna, ma wystarczający autorytet, by podejmować niezbędne decyzje. Można tu zapytać po co druga rada, jeśli 100% załogi należy do „Solidarności”? W takim wypadku albo następuje podział ludzi wg ich temperamentu społecznego, albo też przyjmujemy konsekwentnie model jugosłowiański, gdzie Komisja Zakładowa co jakiś czas ocenia wyniki gospodarce zakładu, a na co dzień zajmuje się tylko obroną interesów pracowników. Do Komisji należy także przeprowadzanie konkursów na dyrektora i kierowników. Stwarza to ogromne szanse dla wszystkich fachowców, niezależnie od ich przynależności partyjnej, czy poglądów politycznych. Wielokrotnie występowałem przeciwko tzw. „nomenklaturze”, znalazło się to także w Porozumieniu Gdańskim (12 punkt). Dotyczy to w mniejszym stopniu zakładów pracy, tym niemniej zastosowanie ze wszystkimi konsekwencjami zasady doboru ludzi wg kryterium kompetencji będzie miało ogromne znaczenie także poza zakładami, w całym życiu politycznym kraju. Zacytuję tu obszerny fragment artykułu Włodzimierza Bojarskiego z „Przeglądu Technicznego” (nr 51-52, 28.12.1980.)

„...W ostatnich latach tzw. nomenklatura stanowisk rezerwowała praktycznie wszystkie wyższe stanowiska kierownicze dla działaczy partyjnych lub dla osób wyselekcjonowanych i uzgodnionych z władzami PZPR. Niestety, bardzo często wśród tego grona „uprawnionych” brakowało osób o wysokich kwalifikacjach, co prowadziło niekiedy do sytuacji tragicznych lub wręcz komicznych. I tak np. w Instytucji PAN, który zatrudnia największą w kraju liczbę profesorów i samodzielnych pracowników naukowych, polityką kadrową „kieruje” osoba bez studiów, chociaż pobiera uposażenie wybitnego docenta. Podobnie dzieje się i na wielu wyższych stanowiskach kierowniczych w państwie. Życie dowodzi, że częstokroć stanowiska te obejmują ludzie bez niezbędnych kwalifikacji, którzy — jak to się później pobiżliwie mówi — „nie sprawdzili się”, przyczyniając się do ogromnych strat politycznych, społecznych i gospodarczych... Hasło „właściwy człowiek na właściwym miejscu” wysuwane już parokrotnie w latach powojennych, znalazło nawet przejściową realizację w praktyce ogłoszenia konkursów na niektóre stanowiska kierownicze. Istnieje potrzeba, aby tę praktykę powszechnie przywrócić, w sposób wyraźny i jasny precyzować stawiane wymagania, a konkursy przeprowadzać przy u-

ROZWAZANIA

Narodziny Boga w Betlejem to narodziny naszej kultury, a potem — jego życie i śmierć to gleba, z której kultura nasza czerpie swoje żywotne soki. I to jest fakt, bez względu na to, czy w tym ubogim Izraelcu z pionącymi oczyma zechcemy zobaczyć Boga, czy nie. I nie bez podstaw narodziny Jezusa są granicą rozdziałającą dwie epoki. Bez tego faktu, jak mówią jedni, czy bez tego mitu, jak mówią inni, nasza kultura byłaby zupełnie inna.

Narodziny Boga to zjawisko, które można rozpatrywać w kilku płaszczyznach, więc najpierw w płaszczyźnie historycznej. Ale co powie nam historia? Postać Jezusa ukrywa się w mroku i historyk nie może jej stamtąd wydobyć. I nic dziwnego — Jezus nie został po sobie dzieł w granicy, czy innym równie trwałym materiale. Nie pisał swolch kazań ani nikt ich nie spisywał. Urodził się w ubogiej rodzinie i żył wśród najbiedniejszych ludzi Galilei. Historia zajmuje się władcami, wojownikami. Jeśli występują w niej ubogie warstwy, to jest to bohater zbiorowy, który nie ma twarzy.

Więc jest jeszcze płaszczyzna wiary, która pozwala zobaczyć w ubogim Izraelcu syna Boga. Wiara ma dostrzegać to, co się ukrywa pod faktami, gdy rozum zatrzymuje się na faktach. I komu przyznać rację w tym odwiecznym sporze rozumu i wiary? Rozum będzie zawsze utrzymywał, że istnieją jedynie fakty i teorie, które je tłumaczą. Jeśli widzi się coś poza faktami, to są to jedynie wytwory naszej wyobraźni. Wiara z kolei będzie wskazywała na nieuchronne ograniczenia rozumu. Rozum to narzędzie, które realizować może dobro lub zło, ale odkrycie granicy między dobrem i złem przekracza możliwości rozumu. Narodziny Boga można jeszcze rozpatrywać w płaszczyźnie mitu. Mitu, który nie musi się liczyć z ubogimi prawdami historyków, który wyrasta z wiary, ale żyje w świadomości społecznej własnym życiem, bardziej uniwersalnym, karmiąc się wyobraźnią i wzbogacając z pokolenia na pokolenie. Mit ten owocował ludowymi jasełkami i prostymi kantyczkami. To tu odnajdujemy Zbawcę świata płaczącego z zimą w żłobie i widzimy zwierzęta ogrzewające go swoimi oddechami i ciałami. Tu aniołowie obwieszczały ludziom Dobrą Nowinę, a gwiazdy prowadzą tych, którzy uwierzyli, do stajni. Władcy, którzy uwierzyli składają nowo narodzonemu Jezusowi dary, a król opętany obawą utraty władzy dybie na jego życie. Ale dziecku nie złego stać się nie może, bo dramat musi się dopełnić według z góry ustalonego odwiecznego planu. Pojawia się śmierć i diabły i w ich asyście zły władca schodzi do piekieł. W zdarzenie Narodzin Boga, które opisuje mit, włączona jest przyroda i kosmos, Bóg, aniołowie, piekło i śmierć. I gdzie jako druga warstwa mitu pojawia się dobro i zło. Zło reprezentuje Herod, zło posiada władzę, siłę i podporządkowany sobie rozum, dobro jest pozornie bezsilne — ale to dobro zwycięża, bo stoją za nim siły potężniejsze niż ludzkie.

Rozumowi jest łatwo wykazać naiwności mitów, ale triumf rozumu jest zbyt łatwy i pozorny. Mitów nie można rozpatrywać w kategoriach prawdy i fałszu, tak samo jak nie można w tych kategoriach rozpatrywać moralności. Po co zatem mity istnieją? Ujawniają one wartości, które ukrywają się pod faktami. Albo inaczej, mity pokazują, jaki świat jest naprawdę, w swo-

jej ukrytej za faktami warstwie — jak by powiedzieli wierzący, czy też mity pokazują, jaki świat być powinien — jak by powiedzieli ci, którzy nie wierzą. Mity są życiodajne dla kultury i osobowości. Mity przechowują wartości ważne dla kultury i ponadczasowe, jednostce zaś poprzez mity ujawniają się wartości i ich ponadczasowy charakter. Za pośrednictwem mitu jesteśmy w stanie z nimi obcować. Likwidacja mitów jest zabójcza tak dla kultury, jak i dla osobowości.

Jakie więc uniwersalne przesłania wynikają z mitu czy faktu przyjścia Boga na świat? Bóg pojawia się i żyje wśród biedaków, jest członkiem nie liczącego się w historii narodu. Można więc być człowiekiem godnym boskości, będąc nędzarzem w zapomnianym przez historię narodzie. A więc godność człowieka nie zależy od tytułów, stanowisk, odznaczeń, nagród, medali. Można się starać do woli tworzyć gorset z zaszczytów oferowanych przez władzę, dla swojej osobowości. Jeśli myślimy tylko o tym gorsecie, nie napełni on naszej osobowości godnością. Taki gorset wcześniej czy później się rozlezie, może to być zmiana władzy, może stać się władzy już niepotrzebnym. Wtedy może się okazać, że napompowana sztuczną wielkością osobowość, pozbawiona raptem gorsetu zaszczytów i hołdów, rozsypuje się jak suchy piasek po pozbawieniu go foremki.

Bo godność osobowości można zbudować tylko od wewnątrz. Przez odnalezienie w sobie granicy między dobrem i złem, przez odnalezienie w sobie drogowskazów życia godziwego. Osobowość posiadająca godność to taka, która jest podporządkowana wartościom i nakierowana na ich realizację. To wartości, którym się ją podporządkowuje, nadają godność osobowości.

Ale jak mamy odnaleźć granicę między dobrem i złem, jak mamy odszukać drogowskazy? Sokrates mawiał w takich razach, że posiada Dajmona, który podpowiada mu słuszne decyzje. My mamy sumienie, a właściwie jego wrażliwość i niepokój. Jeśli nie będziemy się w nie uważnie wsłuchiwać, rychło stanie się na zawsze spokojne i bez żadnych moralnych konsekwencji będziemy mogli przekraczać wszelkie możliwe do przekroczenia granice. I wtedy już można będzie powiedzieć za Szymborską, że:

„Nic bardziej zwierzęcego niż czyste sumienie na trzeciej planecie Słońca”.

Nasi mędrkowie mówią często, że sumienie nie istnieje, a dobro i zło jest względne, ale nic innego niż niepokój sumienia nie jest nam w stanie zapewnić życia moralnego. Jeśli nie ma wrażliwości sumienia, to nie ma również wielkości serca, albo można ją mierzyć tylko w kilogramach. I tu znowu warto zacytować Szymborską:

„serce orki waży sto kilo ale pod innym względem lekkie jest”.

I już ostatnia refleksja z pogranicza moralności, która wynika z epepe Boga na ziemi — Jego urodzin, życia i śmierci. Jezus umiera na krzyżu i z nim razem zdają się umierać wartości, które ucieleśniał — sprawiedliwość, prawość, miłosierdzie, wielkość duszy. Lud zdecydował o jego śmierci, ocalając zbrodniarza. Ale śmierć Jezusa i wartości, które reprezentował jest pozorna. Zapadają one w serca i rozprzestrzeniają się. I gdzieś w perspektywie dziejów do nich będzie należało ostateczne zwycięstwo. Klęska dobra może być tylko lo-

kalna i doraźna, ale ostatecznie to ono zwycięży.

Czy tego typu wiara w ostateczne zwycięstwo dobra nie towarzyszy każdemu, czy niemal każdemu z nas? Czy bez tego typu wiary człowiek mógłby żyć nie wpadając w rozpacz?

Robert Tomczak

Cd. ze str. 5

O SAMORZĄDZIE

działe władz zwierzchnich i delegatów samorządu robotniczego”.

Jasnym jest, że problemów związanych z właściwym funkcjonowaniem samorządu będzie wiele. Ten artykuł nie przedstawił ich, a tym bardziej nie może dać recepty na optymalne rozwiązanie. Było to raczej zasygnalizowanie problemu, który osobście uważam za najważniejszy w stojącym przed nami etapie działalności związkowej. Podkreślam raz jeszcze, że bez samodzielności przedsiębiorstw nie ma wyjścia z kryzysu gospodarczego, a bez autentycznego samorządu nie ma samodzielności.

JERZY ZEGARSKI

OSWIADCZENIE PREZYDIUM MKZ BIAŁYSTOK

W związku z telewizyjnym wystąpieniem sekretarza KC PZPR S. Olszowskiego z dnia 9.01.1981 r. NSZZ „Solidarność” MKZ Białystok oświadcza:

1. Związek stoi na gruncie pełnej realizacji porozumień zawartych w Gdańsku, Szczecinie i Jastrzębiu; arbitralna decyzja rządu w sprawie wolnych sobót jest jednostronnym złamaniem tych porozumień.
2. Władze zobowiązały się wyciągnąć konsekwencje wobec winnych malwersacji gospodarczych oraz powstałego kryzysu społecznego, jednakże występowanie społeczeństwa z żądaniem realizacji tego zobowiązania traktowane jest najczęściej jako uderzenie w podstawy ustrojowe kraju oraz demontowanie struktur Państwa.

Manipulacje skorumpowanego aparatu majątkiem CRZZ przy biernym stanowisku władz powoduje zrozumiałe rozgoryczenie ludzi pracy i wręcz prowokuje ich do samorzutnego działania.

Ten stan rzeczy nie może być oceniany jako działanie kontrrewolucyjne, a jest po prostu wystąpieniem społeczeństwa przeciwko elementom zdegenerowanym aparatu władzy.

3. Związek nie występował i nie występuje przeciwko układowi politycznym i militarnym zawartym przez PRL, dlatego rozpatrywanie obecnego konfliktu społecznego w tym aspekcie uznać należy za fakt oburzający i wielce nieodpowiedzialny. Białystok, dn. 9.01.1981 r.

Otrzymują:

KKP NSZZ „Solidarność” Gdańsk
KC PZPR Warszawa

Wojewodowie w Białymstoku, Łomży i Suwałkach

Za Prezydium
Przewodniczący
(—) J. Prajzner

Uchwała Krajowej Komisji Porozumiewawczej

Zgodnie z treścią uprzednio zawartych i obowiązujących obustronnie porozumień postrajkowych wszystkie soboty i niedziele są wolne począwszy od 1.01.1981 r. na następujących zasadach:

- bez zwiększenia dotychczasowej dziennej normy czasu pracy,
- bez zmniejszenia dotychczasowych zarobków z przyjęciem zasady płacy za wolne soboty wyliczonej jak wynagrodzenie za okres urlopu,
- bez zmniejszenia wymiaru urlopu.

Ustalenia powyższe dotyczą wszystkich zatrudnionych, niezależnie od stosowanych norm czasu pracy i systemów organizacji, z wyłączeniem pracy w systemie 4-brygadowym oraz ruchu ciągłym, na których zostaną wprowadzone inne formy pełnej rekompensaty urlopowej i finansowej (zwiększony urlop początkowy a wynagrodzenie za pracę tak jak niedziele i święta).

KRAJOWA KOMISJA POROZUMIEWAWCZA

NSZZ „SOLIDARNOŚĆ” w Gdańsku.

Z wizytą u prawosławnego duchowieństwa

W Wigilię Świąt Bożego Narodzenia obrządku prawosławnego przewodniczący MKZ Jerzy Prajzner oraz Jerzy Zegarski i Leszek Sławiński złożyli wizytę w kurii białostocko-gdańskiej obrządku prawosławnego, przekazując na ręce ks. kanclerza Miłkołaja Boreczko serdeczne życzenia pomyślnych i spokojnych Świąt dla całej społeczności wyznania prawosławnego.

Przedstawiciele MKZ wyrazili swoje poparcie dla potrzeby i konieczności transmitowania nabożeństw obrządku prawosławnego przez lokalną rozgłośnię przyjmując za podstawę fakt, że w regionie białostockim zamieszkuje najliczniejsza grupa wiernych kościoła prawosławnego w Polsce.

Przewodniczący MKZ Jerzy Prajzner wyraził potrzebę poparcia naszego Związku w uzyskaniu zezwolenia na budowę świątyni prawosławnej w dzielnicy Wygoda. W tym przedmiocie ustalono tok postępowania Komitetu Parafialnego i kierownictwa MKZ.

Ksiądz kanclerz jak i obecni przy rozmowie ksiądz dziekan i ksiądz proboszcz przekazali na ręce przewodniczącego J. Prajznera wyrazy wdzięczności oraz życzenia pomyślności w działaniu naszego Związku.

z losom polskiej kultury. W szczególności dobitny sposób w licznych przemówieniach, dokonano obrachunku polityki kulturalnej ostatnich lat, która, z roku na rok, powodowała coraz głębszą erozję całych obszarów kultury duchowej narodu. Wystarczy tu wspomnieć katastrofalny stan książkowej produkcji wydawniczej, nieobecność w księgarniach podstawowego kanonu dzieł klasyki polskiej i obcej, przy równoczesnym marnotrawstwie papieru na rozmaite wydawnictwa propagandowe, nikłą, nie rozbudowywaną sieć bibliotek, skandaliczny poziom edukacji historycznej i historyczno-literackiej w szkolnictwie, szalejącą cenzurę, skazującą za niepokorną myśl i pisanie cały szereg wybitnych pisarzy na milczenie i nieobecność w jawnym życiu literackim kraju. Pisarskie głosy na Zjeździe dotykały również wielu spraw, którymi żyje całe nasze społeczeństwo: instytucjonalnych gwarancji odnowy, demokratyzacji życia społecznego, odbudowy praworządności, pluralizmu światopoglądowego. Upominano się o wolność dla uwięzionych w ostatnich miesiącach za przekonaną politycznie czterech niezależnych działaczy: L. Moczulskiego, W. Ziemińskiego, Z. Goławskiego, T. Stańskiego. Wracano do sprawy braci Kowalczyków, skazanych przed dziesięciu laty na drakońskie kary więzienia, za desperacki akt politycznego protestu — wysadzenie auli WSP w Opolu. Domagano się pełnej rehabilitacji osób represjonowanych w 1968, 1970, 1976 roku. W jednoznaczny sposób oceniano usiłowania sił negacji wywołania napięć społecznych w związku ze sprawą rejestracji naszego Związku, czy też sprawą rewizji w lokalu „Mazowsza” i aresztowaniem Jana Narodzińskiego.

Wyniki wyborów do Zarządu Głównego potwierdziły stan obywatelskiej i etycznej wrażliwości delegatów. Znikła z tego gremium gromadka dworaków z niedysyjskich salonów Jerzego Łukaszewicza, ludzi o wątpliwej reputacji pisarskiej i moralnej. W jego skład weszło natomiast spore grono pisarzy, których nazwiska spotykaliśmy w ostatnich latach pod rozmaitymi petycjami i rezolucjami stającymi w obronie zagrożonych swobód obywatelskich. Są wśród nich ludzie zaangażowani w akcję pomocy robotnikom represjonowanym w 1976, współtwórcy i redaktorzy niezależnego ruchu wydawniczego, członkowie Towarzystwa Kursów Naukowych — działającej od kilku lat instytucji społecznej organizującej ruch samokształceniowy w trosce o prawdę nieskanzoną względami ideologicznej propagandy. Andrzej Braun, Jacek Bocheński, Marian Brandys, Tomasz Burek, Anna Kamińska, Andrzej Kijowski, Stefan Kisielewski, Marek Nowakowski, Kazimierz Orłoś, Andrzej Szczyplowski — to niektórzy z tych ludzi. Nowym prezesem ZLP został krakowski prozaik — Jan Józef Szczepański, żołnierz Września i żołnierz AK, związany z katolickim „Tygodnikiem Powszechnym”, członek Towarzystwa Kursów Naukowych. Członków naszego Związku szczególnie ucieszyła obecność w Zarządzie Głównym gdańskiego pisarza — Lecha Bądkowskiego, członka prezydium Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego, którego podpis figuruje pod tekstem Porozumienia Gdańskiego z 31.08.80 r. Nowo wybrany Zarząd Główny obiecał wydanie w najbliższym czasie pełnego stenogramu z obrad Zjazdu. Zapewne więc wrócimy jeszcze do jego przebiegu.

(kb)

NIEPOROZUMIENIE

Panie — nie. Panowie — tak, pod gazem. Im większy gaz, tym większe parcie do odnowy i samorządności. Tym większa potrzeba obrony swoich interesów.

Przychodzą do MKZ-u, są natrętni, żądają. Nie jesteśmy od ocierania pijanych łez, nie mamy nastroju do odbierania wzruszeń ani wynurzeń po wódce. Pijany nie znajdzie u nas zrozumienia. Ten budynek nie jest lokalem rozrywkowym. Jeden z przypadków niech stanowi ostrzeżenie.

Ktoś pijany płacze się po ścianach. Późny wieczór. O tej porze zazwyczaj jesteśmy sami. Nie bierzemy tego pod uwagę, że jest on na stanowisku, a co za tym idzie, wymyślił sobie prawo do urzędzenia bity w gabinecie do późnych godzin. Wyrzucamy go z chwilą, gdy jego stanowisko zaczyna brać górę nad rozsądkiem. To stanowisko pozwała mu brać nas na korytarzu za kłapy i przypuszczać, że „Solidarność” uda się rozjechać gąsienicami.

Pomówienie padło na Biuro Projektów Wodnych Melioracji, a załoga poczuła się słusznie obrażona, bowiem nie był to nikt z tego biura. Ubolewamy nad tym, zobowiązując się jednocześnie do pełnego wyświetlenia sprawy.

DO PROKURATORA GENERALNEGO LIST OTWARTY

Niniejszym pragnę powiadomić, iż w dniu 15 sierpnia br. zostałem upoważniony przez kolegów z Przedsiębiorstwa Przerobu Złomu Metali Warszawa, którego jestem pracownikiem, do przekazania zebranych w naszym zakładzie pieniądze dla strajkujących stoczniovców w Gdańsku.

W kilka minut po moim powrocie do domu, weszło do mojego mieszkania dwóch przedstawicieli KD MO Warszawa-Zoliborz. Osobnicy ci kazali mi ubierać się twierdząc, że jestem aresztowany. Przewieziono mnie do Komendy Dzielnicowej Warszawa-Zoliborz. Następnie przyjechali po mnie przedstawiciele służby bezpieczeństwa, używając słów wulgarnych, przewieźli mnie do Pałacu Mostowskich. Przesłuchujący mnie funkcjonariusz SB kpt. Kwieciński oświadczył w bardzo agresywnej formie, że za przekazane pieniądze na rzecz strajkujących stoczniovców stanę przed sądem i w więzieniu będę miał okazję przesłać mu życzenia z okazji nadchodzącego święta MO i SB. Odpowiedziałem mu, iż nie popełniłem żadnego przestępstwa, wówczas kpt. Kwieciński kazał mi stanąć pod ścianą grożąc, że jeśli się choć trochę poruszę to mnie dopie...

Po takich próbach wywarcia presji zaproponowano mi współpracę z SB. Odmówiłem. Na moją odmowę kpt. Kwieciński powiedział, że jeśli nie będę robił tego czego chcą, zawiozą mnie w kajdankach do domu i przeprowadzą taką rewizję, że długo będą domownicy pamiętali. Zaprotestowałem, ponieważ takie postępowanie wpłynęłoby bardzo niekorzystnie na stan zdrowia mojej matki. Moja matka jest chora na serce i była piątą dzień po powrocie ze szpitala, gdzie leżała przez trzy tygodnie po zawale serca. Wiedziałem, że jeśli do tego dopuszczę matka znów wróci do szpitala. Obawiałem się, że może następnego zawału nie przeżyć. Nadmieniam jednocześnie, że mam

Cd. na str. 8

Zjazd delegatów ZLP

We wczesnych godzinach rannych 30.12.1980 zakończył się w Warszawie XXI Zjazd Delegatów Związku Literatów Polskich. Środki masowego przekazu oszczędnie informowały o jego przebiegu. Tymczasem był to Zjazd, który wykazał wysoką wrażliwość środowiska literackiego na sprawy związane

TEZY Lecha Wałęsy

Cd. ze str. 7

DO PROKURATORA

Wiele pism zagranicznych przewodniczącego Krajowej Komisji Porozumiewawczej, Lecha Wałęsę typuje na tzw. „Człowieka roku 1980”. Francuskie pismo „Le Point” z dnia 29.12.1980 r. poświęca jego osobie wiele miejsca, w publikacjach o takich tytułach „Wałęsa — człowiekiem roku 1980”, „Syn Jana Pawła II”. Tam też opublikowano tezy naszego przewodniczącego. Oto ich treść:

1. Od dzieciństwa wiem, że kiedy ma się rację, trzeba walczyć o głos.

2. Nie prowadzę gry w wielkim imieniu. Nie jestem ani człowiekiem kleru, ani KOR-u. Jestem natomiast katolikiem i bez siły, jaką mi daje Bóg, nie mógłbym nigdy kontynuować.

3. Zima będzie ciężka i jeśli zajdzie potrzeba, odwołamy się do solidarności międzynarodowej. Najpierw jednak mamy coś do powiedzenia w sprawie podziału dochodu narodowego i może to wiele zmienić w kwestii zaopatrzenia. Można też z powodzeniem wymyślić coś nowego: skoro brakuje ziemniaków, należy zmniejszyć produkcję wódki.

4. Zapytany o ocenę „polskiego bankructwa”, Wałęsa odpowiada, że istotnie produkcja spadła, jednak w przeszłości była ona często sztucznie zawyżana. Propaganda, która mówiła uprzednio wyłącznie o euforii, uderza teraz w ton katastrofalny. Sądzę, że sytuacja nie jest tak tragiczna. Polacy mają pieniądze i można by zaapelować,

by je wyłożyli, jednak na razie nie pozwalam się do tego, by o to prosić.

5. Jagielski mówił, że nie wszystkie zobowiązania o podjęciu pracy są dostrzegane. Również jednak rząd nie realizuje w całości porozumienia gdańskiego. Mogę ze swej strony zapewnić, że Polska podjęła pracę, nie mówiąc o godzinach nadliczbowych.

6. Cieszę się, że atakują nas zewsząd, bo to oznacza bogactwo poglądów w ruchu robotniczym. Nie należy nas mylić ze starymi związkami. Nasz cel to łączność między władzą a narodem.

7. Tylko jeśli władze nie zmuszą nas do defensywy, będziemy mogli przyczynić się do postawienia kraju na nogi. Najbliższy etap to wybory, w wyniku których dowiem się, czy mam wrócić do stoczni jako elektromonter, czy też podziękować związkowcom za to, że wybrali mnie na przewodniczącego „Solidarności”.

6-letniego syna, którego wychowuję wspólnie z moją matką.

Postąpiłem zgodnie z sumieniem, chciałem pomóc ludziom naprawdę tej pomocy potrzebującym. Ponieważ zebrane pieniądze przekazałem przez p. Jacka Kuronia, usiłowano mi wmówić, iż jestem członkiem KSS „KOR”. Odpowiedziałem, że jestem jedynie sympatykiem tej organizacji i że nie łączę osobiste kontakty z członkami tej organizacji. Kpt. Kwieciński powiedział mi na to, że teraz będę musiał mieć takie kontakty, a jeśli się nie zgodzę na proponowaną współpracę ze służbą bezpieczeństwa wsadzą mnie do celi, a mój dom przewrócą do góry nogami. Przez cały czas przesłuchania starano się załamać mnie psychicznie zastraszając, obrzucając wulgarnymi słowami, grożąc rewizjami i utratą pracy. Pod groźbą tego, co się stanie z matką i dzieckiem, funkcjonariusz SB Kwieciński poddyktował mi tekst, który kazał mi podpisać. Treścią podpisanego przeze mnie tekstu było, iż mam chodzić i wykonywać wszelkie polecenia funkcjonariuszy SB. Po podpisaniu funkcjonariusz Kwieciński poinformował mnie, że celem mojej współpracy ma być nawiązanie kontaktów z p. Jackiem Kurońem, ponieważ w najbliższych trzech miesiącach ma być aresztowany.

Zaznaczam również, że moje zatrzymanie miało miejsce w przededniu mego wyjazdu za granicę. Niestety, władze SB uniemożliwiły mi wyjazd zabierając mi paszport, grożąc, że jeśli nie będę wykonywał poleceń, to raz na zawsze pozbawię się możliwości wyjazdu za granicę.

Mimo iż kpt. Kwieciński kategorycznie żądał ode mnie stałych kontaktów z sobą, ja nie zgłaszałem się, dając w ten sposób wyraz bezwzględnej odmowy. Myślałem, że szlaki zakończą się i zostawię mnie w spokoju. Wkrótce dostałem wezwanie na ponowne stawienie się do Pałacu Mostowskich w dniu 16 września br. w charakterze świadka. Kpt. Kwieciński zaczął mnie wypytywać jak zawiązują się w naszym zakładzie pracy nowe związki zawodowe twierdząc, iż zawiązują je jakieś osoby z zewnątrz, czemu kategorycznie zaprzeczyłem. Na to kpt. Kwieciński powiedział, że mam informować go, w jaki sposób będą się tworzyć nowe związki zawodowe w moim zakładzie i w ogóle o wszystkich zmianach, jakie będą miały miejsce, jak również ciągle nawiązywał do kontaktów z p. Jackiem Kurońem i przekazywaniu wszelkich danych bezpośrednio jemu samemu.

Nie byłem i nie będę nigdy na usługach SB. Być donosicielem to zbyt poniżające dla mnie. Zdaję sobie sprawę, że podpisana przeze mnie kartka nie ma żadnej mocy prawnej. Przypominam, że wymuszono mój podpis groźbami i zastraszaniem.

Przed kilku dniami zadzwonił do mnie do domu kpt. Kwieciński proponując mi spotkanie w kawiarni. Odpowiedziałem mu, że nie mam nic do powiedzenia, a na spotkanie nie wyraziłem zgody.

Tyle się dziś mówi o odnowie, o uzdrowieniu moralnym, dlaczego więc przedstawiciele SB postępują wg starego schematu.

Zwracam się do Pana Prokuratora o interwencję w mojej sprawie, o umożliwienie mi spokojnego życia.

Bogdan Duda

(Tekst skargi wydrukowany z nieznacznymi skrótami)

PROGRAM NA DZIŚ



Rys. Tadeusz Gajl.

Biuletyn informacyjny MKZ NSZZ „Solidarność” w Białymstoku służy do użytku wewnętrznego, przeznaczony jest jako materiał organizacyjno-informacyjny dla Zakładowych Komisji NSZZ „Solidarność”.

Redaguje kolegium w składzie: Bernard Bujwicki, Jerzy Jamiolkowski, Aldona Pogorzelska — sekretarz redakcji, Leszek Sławiński — redaktor odpowiedzialny, Robert Tomczak, Jerzy Zegarski. Adres redakcji: Białystok, ul. Nowotki 13, pokój 211, tel 366-55. Druk BZGraf., nakład 5.000, nr zam. 40/81.